Nr. 21. Kraków, 1. listopada 1909 Rok II.



„GAZETA PIEKARSKA“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje:
na cały rok . . 6 kor.
na pół roku . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek
w Ameryce 2 dolary
w Rosyi 3 ruble
rocznie.

Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy. Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10. hal. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. Ogłoszenia zamieszczamy po 40 hal. za wiersz petit. pierwszy raz, następne po 30 hal. — Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza.

Redakcya i administracya: Kraków, Garbarska, 12 — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Na starą modłę.

I znowu, jak rokrocznie, o ile nie rządzi § 14, — zwołaną została Rada państwa — mająca załatwiać żywotnie interesy Monarchii i jej ludów. Ma ona radzić nad potrzebami reprezentowanych krajów, — ma radzić nad przyniesieniem ulgi poddanym, — ma wogóle w zakresie swego działania bardzo wiele szczytnych posłannictw.

To wszystko ma! — I powinna wykonać!

Ale! Myśląc nad tem wszystkiem mimowoli na usta występuje uśmiech politowania, a w sercu budzi się żal i rozczarowanie. Ludy austryackie, któreby chciały w tej Radzie państwa widzieć swoją przyszłość, swój postęp, swoje wyzwolenie, — widzą w niej tylko manekinowy teatrzyk, i to teatrzyk nader mizerny, — bo i artystów dobrych brak, i rezyszerzy zdradzają wielki brak znajomości o . . . . dobrem wychowaniu! Austryacki parlament — chorujący od dłuższego czasu na obstrukcyę, — ma już swoją ustaloną sławę. Na nim wzorują się obce parlamenty, dla których wiedeńska Rada państwa świeci przykładem i jest dla nich doskonałą szkołą. Zamiast narad, — kłótnie; zamiast powagi — karczemna atmosfera; zamiast zastępców narodu — karyerowicze, pragnący za wszelką cenę zdobyć tekę ministra — choćby bez teki.

My na to wszystko patrzymy, — my podziwiamy nawet tę zabawkę naszych posłów, — my wiemy, czego się od nich spodziewać możemy, a jednak, skoro się oni tylko we Wiedniu zbiorą, staramy się odświeżyć dawne rany a u nich szukać pomocy i uleczenia. I sypią się znowu petycye, prośby i interpelacye, — w duszy błyska jakiś niewyraźny promyk nadziei, że może — może — znajdzie się jaki mąż, który postulatów tych wysłucha.

Bo my zawsze wierzymy. Wierzymy, mimo tylu doznanych zawodów, i nawet wierni jesteśmy. Szczególniej my Polacy.

A więc i dziś, na starą modłę, domagamy się zaprowadzenia pewnego porządku, szczególniej w stanie rękodzielniczym. Przedewszystkiem żądamy ubezpieczenia na starość i zaprowadzenia osobnej ustawy o kasach chorych i odłączenia tychże od zakładu ubezpieczeń. Żądamy większego kredytu na podniesienie rękodzieła i o uchwalenie stałych subwencyi na szkoły zawodowe. To są stare piosnki, lecz zawsze nowe i zawsze nieskończone, gdyż nowe zwrotki do nich układać trzeba.

A dalej domagamy się stanowczo i energicznie zniesienia handlu terminowego na Węgrzech, zniesienia ceł zbożowych i otwarcia granic. Rząd prędzej czy później do tych żądań będzie się musiał zastosować, nie rozumiemy zatem przyczyny, dlaczego rząd zwleka z wykonaniem tych żądań.

Specyalnie co do piekarzy domagamy się zmiany ustawy z r. 1877, w której przestarzałe paragrafy dziś wcale chluby nie przynoszą austryackiemu ustawodawstwu. Podobnież i nowa ustawa przemysłowa zawiera wielkie niejasności, dwuznaczniki, — niektóre z jej przepisów szkodzą w wysokim stopniu stanowi piekarskiemu. Żądamy przeto jej uzupełnienia w tym duchu, jak się tego postulaty rękodzielnictwa domagają.

Żądamy wogóle, by parlament nasz był zdrowem ciałem, a nie zabawką w ręku kilku krzykaczy; by ten parlament był rzeczywiście przedstawicielem woli narodu, a nie miejscem do rozbijania pulpitów.

Baron Bienerth przy otwarciu zaśpiewał starą piosnkę, która ma wprawdzie piękną melodyę, ale słowa puste, nie wywierające już żadnego wrażenia. Dziś już nie frazesów napuszystych, mogących mieć miejsce przy stole bankietowym, ale czynów — słów do czynów prowadzących żądamy.

Dlatego przesyłając niniejsze uwagi pod adresem Rady państwa, a zwłaszcza naszych polskich posłów — dodajemy przypomnienie, iż my dłużej nie ścierpimy takiej polityki, prowadzącej li tylko do ruiny. Nie natośmy wybrali posłów, by oni tam w wiedeńskiej Radzie państwa bawili się i urządzali obstrukcyę, — a o dobro obywateli tyle dbali, co pies o piątą nogę. Żądamy od naszych wybrańców ścisłego poddania się naszym żądaniom, i dążenia do ich przenłożenia w pełnej Izbie, — tudzież przestrzegania, by te żądania były ku zadowoleniu rękodzielnictwa przeprowadzone. Inaczej zażądamy potem nie sejmiku relacyjnego, ale złożenia mandatów.

Dotychczas — pamiętajcie o tem jaśnie wielmożni posłowie, — źle się bawicie!

Nowoczesne piece piekarskie.

(Dokończenie.)

Wiadomą jest rzeczą, iż każde przedsiębiorstwo przemysłowe wymaga przedewszystkiem taniego opału w większej ilości. Ten to właśnie tani opał decyduje bardzo często o opłacalności danego przedsiębiorstwa. Ponieważ węgiel kamienny mamy tylko w zachodniej części Galicyi, transport jego na wschód podnosi znacznie jego cenę a zarazem utrudnia mu dostęp do przemysłu, rozwijającego się wschodniej Galicyi. Ustępując nadto pod względem jakości pruskiemu węglowi, musi z nim staczać ciężką walkę konkurencyjną. We wschodniej części kraju posiadamy wprawdzie kilka kopalń węgla brunatnego, dotychczas jednak nie odgrywają one poważniejszej roli. Drzewo staje się droższe, bo też go coraz mniej mamy, i nie tylko w zachodniej części Galicyi lecz również i we wschodniej, a [illegible] w prze-

myśle jest jako opał używane, dni jego i tam są policzone; niema bowiem ani jednego przemysłowca, któryby dążył do zatrzymania opału drzewnego na przyszłość i nie debatował nad sposobami zastąpienia drzewa innym lepszym i tańszym opałem. To też oczy wszystkich skierowały się w kierunku jak najszerszego stosowania rodzimego materyału opałowego: ropy.

Produkcya pierwszej, jak wszyscy o tem wiemy, przybrała takie rozmiary, że dla ratowania przemysłu naftowego, podtrzymania jakiej takiej ceny, a zarazem ochrony od zmarnowania zapasów ropy, trzeba było pomocy kraju, pospiesznej budowy olbrzymich zbiorników, energicznego poparcia dążeń przemysłowców w kierunku zapewnienia ropie, jako krajowemu wybornemu materyałowi opałowemu, jak najszerszego zastosowania w przemyśle. Nawoływania ogółu odniosły zamierzony skutek, — o czem każdy podróżujący po kraju łatwo może się osobiście przekonać. Wiele bardzo zakładów fabrycznych już wprowadziło u siebie opalanie ropą, inne przerabiają obecnie dawne urządzenia dla zastosowania opału ropnego, inne w najbliższym czasie uczynić to zamierzają. I nie tylko większi przemysłowcy tak postępują, lecz owszem właściciele mniejszych fabryk nie chcą pozostać w tyle, nie chcą pozbawić siebie choćby drobniejszych zysków, jakie im opał ropny dostarczyć może, — a mamy tu na myśli gorzelnie, młyny, mniejsze browary, piekarnie etc.

System pieców piekarskich do opalania ropą opisaliśmy już poprzednio. Dziś istnieje ich kilka, każdy w inny sposób skonstruowany. W Czechach, w Niemczech, w Szwajcaryi zaprowadzono już w piekarniach piece do opalania ropą. W Galicyi również zawiązało się towarzystwo z siedzibą w Krakowie, mające za zadanie rekonstrukcyę i przerabianie pieców różnego gatunku i typu do zastosowania opalaniem ropą. My na wystawie we Lwowie oglądać będziemy również wzorową piekarnię, w której piece różnego typu opalane będą kilku gatunkami opału, jak parą, elektryką i ropą.

Z radością też skonstatować należy, iż i w Galicyi postęp wyparł w wielu miejscowościach przestarzałe zwyczaje; — w kilkunastu miejscowościach istnieją już parowe a nawet elektryczne piekarnie, przynoszące zaszczyt swym właścicielom. Niedalekie są zatem czasy, gdy i Galicyjskie piekarstwo stanie na równi z tymże zawodem, rozkwitłym już dziś w krajach zachodnich Europy.

I jeszcze jeden godzien uwagi rodzaj opału możnaby, szczególniej w Galicyi, zastosować przy opalaniu pieców piekarskich: mamy tu na myśli torf. Pokłady torfu znajdują się w niezmierzonej ilości w całym kraju, dotychczas jednak materyał ten traktowany był po macoszemu. A jednak torf powinien zwrócić na siebie baczniejszą uwagę tych wszystkich, którzy wiele opału potrzebują.

Torf sam w sobie posiada wiele składników łatwo palących się, ale by płomień jego spotęgować wpadnięto na pomysł nasycania cegiełek torfowych ropą. Taki nasycony torf pali się lepiej jak węgiel najlepszy, — zatem zużytkowanie tego materyału opałowego w każdym przemysłowym zawodzie ma wielką praktyczność a oprócz tego i tę zaletę, że jest najtańszy ze wszystkich opałów.

Niedaleka przyszłość okaże, czy i w piekarstwie znajdzie torf zastosowanie a temsamem rozpowszechnienie.

Orzeczenia sądów przemysłowych.

XI.

1) W miejsce chorego pomocnika przyjął majster piekarski A. K. na pomoc pracownika J. T. do pracy i zapłacił mu za 6 dni 24 koron. Pracownik J. T. twierdzi, że przy tej wypłacie mistrz mu powiedział, by został u niego na stałe, że jeśli nawet chory tamten powróci, weźmie J. T. za młodszego pomocnika, wskutek tego on natychmiast na drugi dzień oddał majstrowi swą książkę robotniczą — ale trzeciego dnia majster mu ją zwrócił z tem, iż go nie chce. Żąda zatem 48 koron wynagrodzenia za 14-dniowe wypowiedzenie. Oskarżony majster napro-wadza, iż powoda nie przyjął nigdy do stałej pracy, ale powód sam wtenczas po wypłacie się go pytał, czy ma przyjść wieczór, na co mu majster odpowiedział: chodźcie tak długo, póki nie powiem „dość". Na drugi dzień, chcąc majster zapisać go do kasy chorych, kazał mu przynieść książkę robotniczą, którą tenże też przyniósł, poczem majster go zgłosił jako robotnika do pomocy.

Gdy na trzeci dzień chory pomocnik zgłosił się do pracy, jako zdrów, oskarżony powoda odprawił.

Sąd przemysłowy skargę odrzucił. Według zaprzysiężonego zeznania oskarżonego A. K. nabył sąd przekonania, że tenże wogóle nigdy powoda na stałego pomocnika nie przyjmował, był on przyjętym tylko na czas choroby pierwszego czeladnika, — i odpowiedział mu na pytanie, czy ma przyjść wieczór, „chodźcie tak długo, póki nie powiem dość". Według tego powodowi nie przysługuje prawo do żądania odszkodowania w myśl § 77. ust. przem. Sąd dopuścił oskarżonego do przysięgi dlatego, iż jego niezaprzysiężone zeznanie co do zgłoszenia pomocnika do kasy chorych było poparte kartą korespondencyjną, którą go jako tymczasowego pomocnika tamże zgłosił.

2) Przyjęcie na próbę nie upoważnia do żądania wynagrodzenia za czas wypowiedzenia. Pewien pomocnik chciał wstąpić do pracy u majstra, ten jednak nie chciał go do pracy przyjąć, gdyż w książce robotniczej miał wielkie pauzy. Pomocnik wtedy odezwał się: „proszę przyjąć mię tylko na próbę" — na co majster rzekł: „to co innego, proszę przyjść w poniedziałek rano, zobaczymy co pan umiesz". — Pomocnik w pierwszym tygodniu nie okazał zdolności, więc go majster oddalił. Jego skargę o 14-dniowe wypowiedzenie sąd odrzucił, gdyż nie był on na próbę definitywnie przyjęty, ale z własnej ochoty i woli. (C. d. n.)

Przegląd mączny.

W czasie siania ozimin panowała sprzyjająca pogoda. Były wprawdzie opady, ale w małych ilościach, tak, że nawet skarżono się na brak wilgoci w polu.

Zbiór kukurudzy wypadł zadowalniająco. Północno-amerykańskie targi podniosły cenę pszenicy, podobnież i z Argentyny dochodzą wiadomości, iż tamtejsza tendencya podnosi ceny.

Podobnie angielskie i północno-niemieckie targi obracają się wśród silnej tendencyi; w następstwie tego i budapesztEńskie targi stosują się do zagranicy, — szczególniej podnoszą cenę pszenicy. Ci węgierscy kupcy, którzy dotychczas pszenicy nie sprzedali, trzymają się cen wysokich, i mają nadzieję, że osiągną jeszcze wyższe ceny z wiosną.

Interes mączny stał pod znakiem haussy, więc i ceny były haussowane.

Młyny ponownie podniosły ceny produktów mącznych, i zawarto nawet sprzedaże na wyższe ceny na wiosnę. Niektóre młyny nie mają już na 1909 prawie żadnych zapasów mąki, a i na 1910 są zaangażowane.

Eksport mąki jest zupełnie ograniczony, ceny rentują się nie na większe dostawy, a rozchodzi się głównie o mąki luksusowe, które pobiera Francya, Anglia, Niemcy i Brazylia bez kalkulacyi.

Płacono pszenicę na jesień 14.90, — na wiosnę 14.50.

Młyny notują według marki i gatunku za 50 kg. loco Budapeszt:

Nr.	0	1	2	3	4	5
od	22·40	22·—	21·60	21·20	20·80	20·—
do	23·30	22·90	22·60	22·30	22·—	20·90

Nr.	6	7	7½	7¾	8
od	20·—	—·—	17·20	12·80	7·60
do	20·90	—·—	17·30	14·70	8·20

Mąka żytnia:

Nr.	0	0/I	I	WR	II	IIb	III
K.	16·40	16·—	15·10	14·40	13·40	12·60	11·60

KOLEDZY! Rozszerzajcie nasze pismo, które broni waszych interesów. Jednajcie nam nowych czytelników. Podawajcie adresy znajomych kolegów. — Niech nie ma w Polsce piekarza, któryby nie był czytelnikiem własnego organu.

Przy każdej sposobności, na balach, zabawach, zgromadzeniach, posiedzeniach, zebraniach, zbierajcie grosz na fundusz prasowy własnego pisma.

DROBIAZGI i POUCZENIA.

Rada rękodzielnicza. Dnia 15. września popierał w Sejmie poseł Tertil petycyę, wniesioną z inicyatywy kilkudziesięciu rękodzielników, ośmiu stowarzyszeń przemysłowych o założenie przy wydziale krajowym instytucyi, jako Rady rękodzielniczej przemysłowej.

Dostawy wojskowe. W dniu 8-go listopada 1909 o godzinie 11 z rana odbędzie się w Rzeszowie w c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym rozprawa celem zapewnienia dla załogi wojskowej w Kolbuszowej na 56, 575 porcyi chleba á 840 g. i na 2391 gr. owsa w porcyach po 4200 gr. sposobem dzierżawnym. Bliższych wiadomości udzieli zarząd powyższego magazynu w Rzeszowie.

Drugie posiedzenie komitetu ściślejszego wystawy piekarskiej w r. 1910 odbyło się we czwartek 28 z. m. w salach Izby rękodzielniczej we Lwowie. Szczegółowe sprawozdanie z powziętych uchwał zamieścimy w przyszłym numerze.

Subwencya na szkołę piekarską. Rada szkolna krajowa we Lwowie na podanie nasze o udzielenie subwencyi odpowiedziała bardzo przychylnie i udzieliła szkole piekarskiej tytułem zapomogi 1000 koron na rok bieżący. W dotyczącem piśmie znajduje się jednak końcowy ustęp, który wymaga pewnego sprostowania. Rada szkolna zauważa mianowicie, iż słabe przykładanie się uczniów piekarskich do nauki pochodzi wskutek nieodpowiednich warunków, wśród których uczniowie żyją, — gdyż „pracują oni od 5 wieczór do 8 rano, — poczem jeszcze muszą po domach roznosić pieczywo."

Pod tym względem została Rada szkolna źle poinformowaną. Stosunki takie w Galicyi nie istnieją nigdzie, gdyż każdy uczeń wstaje do roboty zwykle o 10 w nocy, a kończy ją już o 7 rano.

Podobnie też nie są nigdy uczniowie używani do domokrążnej sprzedaży, jak to Rada szkolna twierdzi. Jeżeliby jednak gdziekolwiek panowały stosunki takie, jak w piśmie naprowadzono, to rzeczywiście należy je potępić i dążyć do zmiany, — gdyż takie stosunki przynoszą ujmę dla zawodu piekarskiego.

Kto obowiązanym jest przedkładać świadectwa do potwierdzenia? W myśl rozporządzenia sądu przemysłowego w Pradze z dnia 4. października 1906, l. 945/6 obowiązanym jest pracodawca przedkładać świadectwa czeladnika Stowarzyszeniu do potwierdzenia, a nie jest to rzeczą czeladnika.

Piekarnia automobilowa. Inżynier Szweitzer skonstruował dla armii francuskiej polową piekarnię na automobilu. Składa się z wozu motorowego i przyczepionego doń drugiego wozu. Na tylnej stronie automobilu umieszczone jest koryto, w którym ciasto za pomocą siły motoru misi się. Kocioł z potrzebną wodą znajduje się pod motorem. Wydatność tej bardzo lekko zbudowanej piekarni budzi ogólny podziw. W dwie godziny po napełnieniu, wydaje piec 100 kg. chleba. Przy swem modnem urządzeniu może ta polowa piekarnia dostarczyć dziennie dla 5000 ludzi francuskiej armii przepisane porcye chleba.

Drożyzna w Ameryce. W ostatnich dziesięciu latach podniesiono w Stanach Zjednoczonych ceny chleba o 95%, ceny mąki o 105%, mięsa wołowego o 80%, wieprzowego o 150%, masło o 70%, ziemiaków o 130%. Ten olbrzymi wzrost cen prawie o dwie trzecie nastąpił dopiero w ostatnich sześciu miesiącach.

Wielki zastój przy rosyjskim eksporcie. Z Nowego Czerkaska donoszą nam: Po nadzwyczaj obfitych żniwach leży tu olbrzymia ilość zboża, przeznaczonego do wywozu. Z powodu braku wagonów transportują zboże na wozach do portów. Na linii kolei Nowy Czerkask-Czertkowo stoi 2.800 wagonów naładowanych zbożem, — wskutek czego zarząd tej kolei nie przyjmuje już żadnych przesyłek zbożowych.

Nowela do ustawy przemysłowej. Z Wiednia donoszą: Izbom handlowym przedłożył rząd projekt noweli do ustawy przemysłowej, w której w międzyczasie mają być poczynione pewne zmiany. Przedewszystkiem zmiana dąży do tego, aby w pewnych gałęziach przemysłu nastąpiło uregulowanie czasu pracy. Jako drugi ważny punkt przewiduje nowela zaprowadzenie w pracowniach pewnych urządzeń mających na celu zabezpieczyć pracowników od wypadku.

Mechaniczne mięszenie ciasta chlebowego. Podczas, gdy hygienicy kładą wielką wagę na to, aby wszelkie roboty przy wyrobie chleba odbywały się sposobem mechanicznym tj. za pomocą maszyn, — to

inni twierdzą, że o wiele racyonalniejszem jest pracować według starej metody tj. rękoma. Ściśle rzecz biorąc obie strony są w błędzie. Według naszych badań wykazało się, że przy pieczeniu chleca w piecu o temperaturze 300 stopni, po ukończeniu pracy piec ten jeszcze ma około 270 stopni ciepłoty, a chleb upieczony ma wewnątrz 101 do 103 stopni, zaś na wierzchu 120 do 140 stopni gorąca. Przy takiej temperaturze muszą zginąć wszelkie bakterye, które w czasie mieszenia rękami do ciasta się dostały, więc zastosowanie maszyn w tym wypadku jest bezcelowem. Lecz pomijając to, że w czasie pieczenia giną bakcyle, — niebezpieczeństwo jeszcze nie jest usuniętem, gdy się zważy, przez ile to rąk przechodzi chleb od wybrania go z pieca aż do spożycia. By to wyjaśnić, czy zdrowem jest miesenie ciasta rękami czy maszynami, poczyniło paryskie stowarzyszenie piekarzy porównanie. Przy tej próbie użyto 14 różnych maszyn, sprowadzonych ze wszystkich krajów. Każda maszyna przy operacyi miała dostarczyć 450 klgr. chleba, podczas gdy tę samą ilość starano się wyprodukować przez pracę ręczną. Ku wielkiemu zdziwieniu okazało się, że sporządzony mechanicznym sposobem chleb wcale nie był do rozróżnienia od chleba ręcznie sporządzonego. Także i co do wydajności zachodziła mała różnica. Z 100 kilogramów mąki dały maszyny 131.600 klgr. chleba, a przy pracy ręcznej uzyskano 131.370 klgr. Natomiast maszyny okazały się o tyle praktyczniejsze, iż wyrób znacznie mniejszych wymagał kosztów.

Pragscy kawiarze postanowili założyć własną piekarnię na wypadek, gdyby im piekarze dostarczali gorsze pieczywo lub podnieśli ceny.

Pamiątkowe drzewo. Niedaleko od Kairu w Egipcie, niedaleko ruin miasta Hieropolis stało do niedawna stare drzewo, stara sykomora, będąca w szczególnem poszanowaniu u chrześcijan. Legenda o dziecięcych latach Chrystusa opowiada, iż rodzina święta została w pustyni egipskiej napadnięta przez tych dwóch łotrów, których później obok Chrystusa ukrzyżowano i że św. Józef z Maryą i Dzieciątkiem odpoczywali pod tą sykomorą, zwaną matarką. Pan Jezus kazał w tem miejscu wytrysnąć wodzie a balsam, który wydaje teraz ten kraj to jest który spływał po członkach Chrystusa. Nazwa Matarka pochodzi od Matarich, miejsca gdzie drzewo to stało. — Sykomora runęła wskutek burzy. Aż do ostatnich czasów było to potężne, szeroko rozgałęzione drzewo, którego pień pokryty był greckimi, ormiańskimi i innymi chrześcijańskimi napisami. Na najmniejszych gałązkach zwieszały się różańce. Na Boże Narodzenie przychodzili koptowie pod drzewo na modlitwę.

Według twierdzenia jednego z księży chrześcijańskich sykomora pod którą spoczywała święta Rodzina, runęła już w roku 1656 ze starości i zastąpioną została inną.

Sykomory hodowane są w Egipcie od niepamiętnych czasów. Owoce ich podobne do fig, zwieszają się z gałęzi w gronach. Są słodkie i posiadają miły zapach. Drzewo sykomory jest nadzwyczaj twarde i prawie nie do zniszczenia; trumny mumij egipskich zrobione są wyłącznie z tego drzewa.

Walka o spoczynek niedzielny w Paryżu. Syndykat stowarzyszeń czeladzi piekarskiej wydał odezwę do publiczności, aby bojkotowała te piekarnie, w których spoczynek niedzielny nie został zaprowadzony. Liczne inne syndykaty przyłączyły się do tej odezwy. Bojkot ma się zacząć w pierwszych dniach listopada.

MAŁY FEJLETON.

Z opowiadań Władka.

. . . .

Wtedy miałem robotę w piekarni młyńskiej w Zabratowie. Byłem już rok po wyuczeniu a do roboty paliłem się jak dyabli. Zabratowski piekarz nie miał na demnie lepszego. Miał tam piękną piekarnię, piekł chleb dla Lwowa, w piekarni było nas zawsze sześciu lub siedmiu czeladzi, a zaczynialiśmy ciasto prawdziwą wodą źródlaną. Woda jak oliwa, strasznie zdrowa i silna, żeby człowieka utrąciła, gdyby się jej napił. Krótko więc, chleb z tej wody był bardzo dobry i zdrowy, że ani we Lwowie takiego nie zrobią. Ale jedna rzecz była tam szkaradna: była we młynie niesłychana chmara szczurów. Pantofle braliśmy na prycze idąc spać, a gdy je który zapomniał, ani za godzinę ich nie odszukał. Szczury je pogryzły, ba i pożarły wraz z gwoździami. Nasz stary mówił, że dlatego jest tyle szczurów, bo jest taka dobra woda, ale ostatecznie taka się ich ilość namnożyła, że w końcu nie dał sobie z nimi rady.

Więc raz przyszedł i powiada:

„Chłopcy, nic nie pomoże; pułapki nie pomagają, trucizna także nie; to stara rzecz, że na szczury najlepszą jest miotła. Palnąć go miotłą i już po nim. Byście to ale nie robili darmo, będę za to osobno płacił. Zawsze w sobotę przynieście mi ogonki, całych szczurów mi nie noście, ja wam za każdy dam po szustaku“. Pochwaliliśmy bardzo myśl starego. Każdy z nas postarał się o piękną, szeroką miotłę i zawsze przy pracy i po pracy „strzelaliśmy“ szczury.

A słusznie miał stary. Miotła, to doskonała broń na szczury. Główna tylko rzecz, by uderzenie było pewnem, a śmierć wtedy jest pewną. Niech się schowa kij! Tym człowiek zawsze uderzy obok!

Wówczas zaczęliśmy to polowanie jakoś w maju. Zgodziliśmy się, że prowadzić to będziemy na wspólny rachunek, z tym warunkiem, że ten kto zabije najwięcej szczurów, dostanie dwa działy z każdej tygodniowej wypłaty, a ten co najmniej ogonków przyniesie, nie otrzyma nic. Możecie sobie wyobrazić jakeśmy się silili.

Pierwszy i drugi tydzień jakoś nam nie szło — bo zawsze to potrzebną była pewna wprawa i praktyka. Ale za miesiąc osiągnęliśmy już szampionat, a stary płacił nam w tym czasie w sobotę nawet za trzydzieści ogonków. To robiło trzy złote, któreśmy zaraz w niedzielę z radością przez gardło przelali.

I tak minął maj, minął czerwiec, ba i lipiec i naraz szczurów poczęło być czem raz mniej. Widocznie, że tak się nie rozmnażają, jak o nich mówią. A my tak o nie dbaliśmy! Nawet do dziur wpychaliśmy ciasto i skórki z kiełbasy, nawet raz i psie skwarki kupiliśmy, ale wszystko na nic; szczurów czem raz mniej!

Mówił wprawdzie kolega Nowak, żeby dobrze może było tylko złapać takiego szczura, odciąć mu ogon i puścić go, bo by może odrósł, żeby tak niby było, aby wilk był syty i koza cała, — ale to się nie dało łatwo przeprowadzić. Któżby szczura łapał? A okaleczyć go? To też trudna rzecz. Palniesz go miotłą — to za mało, — ucieknie; przytłoczysz — już po nim, — słowem — trudna rzecz.

I tak, jak mówię, w lipcu oddaliśmy już tylko sześć, najwyżej dziesięć ogonków; nadszedł sierpień, — ta liczba jeszcze upadła. A sierpień był wówczas gorący — pragnienie wielkie. Bestye szczury!.... Aż nadeszła raz jedna sobota, — a my — sześć gardzieli spragnionych — mieliśmy wszystkiego trzy ogonki. Stary wprawdzie się cieszył z tego, — ale co my mieliśmy mówić? Sześć spragnionych i trzy szustki!

Więc zaraz w niedzielę zrobiliśmy naradę i myśleliśmy nad tem, w jaki sposób podwyższyć ten intratny produkt.

Ten Nowak, o którym już wspominałem powiada naraz:

„Koledzy, będzie dość ogonów. Teraz jest suchy sezon — więc zafajerantuję we środę aż do niedzieli; pojadę do domu, u nas w Przeczwanicach zagituję po całej wsi i ogonów przywiozę aż hej: Tam zapłacę po trzy centy, tu dostaniemy po szustce! Zarobimy“. Zgodziliśmy się na to jednogłośnie, — wszyscy mają milczeć; Nowak pojechał do domu, ale zawiódł całkiem nasze oczekiwania. Przywiózł w papierze coś czterdzieści ogonów, — ale co to znaczyło? Rozdzieliliśmy to na trzy tygodnie i znów było po wszystkiem. W domu przez ten czas złapaliśmy wszystkiego coś pięć szczurów, ale to już była reszta. Była tam wprawdzie jeszcze jedna stara samica, która żarła nam z ręki, a która zawsze piszczała na głos, gdym z pieca wyciągał, jakby się bała, bym jej nie spalił, — ale tę wszyscy oszczędzaliśmy na rozpłodek i żaden nie potrafiłby jej zrobić krzywdę. A gdy już była nędza najwyższa, znowu Nowak wpadł na pomysł. Było to już we wrześniu. Przyszedł raz z rana, wziął mię na bok, wyciągnął z kieszeni torebkę, rozwinął, i pyta się:

— „Władku, — co to jest?“

— „Józku — mówię ja — ty masz szczęście. Osiem ogonów za noc, tego jeszcze nikt nie potrafił; ani gdy był na nie urodzaj“.

A on na to:

— „Widzisz durniu — (zapomniałem powiedzieć, żeśmy ze sobą byli per ty) powiem ci teraz: to nie są szczurze ogony, to są korzonki z rzodkwi. Kiedy wilgoć panuje a rzodkiew się wyciągnie, to każda ma taki ogonek. Chciałem się tylko przekonać, czy się na tem rozumiesz“.

— „Ależ to chyba nie może być“.

— „Więc spróbuj. Nie miej wstrętu do tego, jak nasz stary, który to zawsze z papierem zabierze, odliczy zapałką i wrzuci do pieca. Weź tylko który do ręki a przekonasz się“.

Któżby brał do ręki ogon szczura. Powiedziałem mu zaraz:

„Niech już będzie: stary i tak do ręki nie weźmie“.

Zostawiliśmy je aż do soboty. Potem je Józek posypał trochę mąką — coś trzy prawdziwe ogonki przybyły, ale od tych z rzodkwi wcale się niczem nie różniły z wyglądu.

Ja jeszcze mówiłem, abyśmy w tej rzeczy pracowali na własny rachunek, tylko we dwóch, ale Nowak był strasznie zorganizowany człowiek, powiedział, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. — I tak w sobotę zaprezentował staremu tych jedenaście ogonków.

Ten się okropnie zdziwił, że ta gwiedź znowu zaczyna się pokazywać, ale Nowak zaraz go objaśnił, iż widział przed tygodniem rano, jak od Pozarzeckiego młyna ciągnęła ku naszemu młynu chmura szczurów, a same prima sztuki. Więc stary jak zwykle, tylko westchnął, wziął zapałkę, odliczył ogonki, odniósł je w papierze do pieca, podpalił pod nimi, a potem wypłacił w gotówce premię dwie korony dwadzieścia halerzy.

To były piękne czasy wówczas, gdy tylko mieliśmy wolną chwilę, chodziliśmy z Józkiem na rzodkiew. Następnej soboty oddaliśmy osiemnaście ogonków, dalej dwadzieścia sześć. A wybieraliśmy tylko te najlepsze.

Wtenczas — a był to już koniec września — mieliśmy piękne żniwa.

A potem, gdy rzodkiew z pola zebrano — daliśmy obydwaj wypowiedzenie i pomaszerowali do Krakowa. Ono jednak wszystko ma swój koniec.

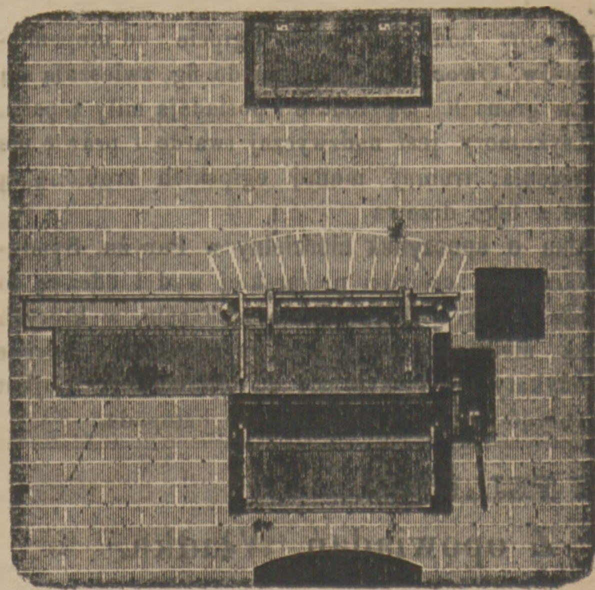
„Księga przemysłu Polskiego“ obrazy i opisy polskich fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów rękodzielniczych i przedsiębiorstw handlowych trzech dzielnic Polski — wychodzić zacznie w zeszytach ozdobnie wydawanych od listopada b. r.

Stworzyć obraz wierny i skończony obecnego stanu naszego przemysłu, handlu i rękodzieł, zbliżyć jak najszersze warstwy społeczeństwa do polskich producentów — rozrzuconych po trzech dzielnicach, poznać samych siebie — zrobić przegląd sił na polu ekonomicznem, ilustrując i opisując urządzenia techniczne i rozmiary produkcyi, jakość i rodzaje wytwarzanego towaru — oto zadanie, jakie podjęło wydawnictwo „Księgi przemysłu polskiego“.

Odnośny prospekt ozdobnie wykonany — podaje bliższe objaśnienia, wielkość i wzór monograficznego opisu oraz celowego anonsu handlowego.

Na Galicyę i Bukowinę redakcya i administracya: Kraków, ul. Karmelicka l. 7.





Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.

Nr. 21. Kraków, 1. listopada 1909 Rok II.



„GAZETA PIEKARSKA“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje: na cały rok . . 6 kor. na pół roku . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek w Ameryce 2 dolary w Rosyi 3 ruble rocznie.

Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy. Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10. hal. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. Ogłoszenia zamieszczamy po 40 hal. za wiersz petit. pierwszy raz, następne po 30 hal. — Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza.

Redakcya i administracya: Kraków, Garbarska, 12 Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Na starą modłę.

I znowu, jak rokrocznie, o ile nie rządzi § 14, — zwołaną została Rada państwa — mająca załatwiać żywotnie interesy Monarchii i jej ludów. Ma ona radzić nad potrzebami reprezentowanych krajów, — ma radzić nad przyniesieniem ulgi poddanym, — ma wogóle w zakresie swego działania bardzo wiele szczytnych posłannictw.

To wszystko ma! — I powinna wykonać!

Ale! Myśląc nad tem wszystkiem mimowoli na usta występuje uśmiech politowania, a w sercu budzi się żal i rozczarowanie. Ludy austryackie, któreby chciały w tej Radzie państwa widzieć swoją przyszłość, swój postęp, swoje wyzwolenie, — widzą w niej tylko manekinowy teatrzyk, i to teatrzyk nader mizerny, — bo i artystów dobrych brak, i reżyserzy zdradzają wielki brak znajomości o . . . . dobrem wychowaniu! Austryacki parlament — chorujący od dłuższego czasu na obstrukcyę, — ma już swoją ustaloną sławę. Na nim wzorują się obce parlamenty, dla których wiedeńska Rada państwa świeci przykładem i jest dla nich doskonałą szkołą. Zamiast narad, — kłótnie; zamiast powagi — karczemna atmosfera; zamiast zastępców narodu — karyerowicze, pragnący za wszelką cenę zdobyć tekę ministra — choćby bez teki.

My na to wszystko patrzymy, — my podziwiamy nawet tę zabawkę naszych posłów, — my wiemy, czego się od nich spodziewać możemy, a jednak, skoro się oni tylko we Wiedniu zbiorą, staramy się odświeżyć dawne rany a u nich szukać pomocy i uleczenia. I sypią się znowu petycye, prośby i interpelacye, — w duszy błyska jakiś niewyraźny promyk nadziei, że może — może — znajdzie się jaki mąż, który postulatów tych wysłucha.

Bo my zawsze wierzymy. Wierzymy, mimo tylu doznanych zawodów, i nawet wierni jesteśmy. Szczególniej my Polacy.

A więc i dziś, na starą modłę, domagamy się zaprowadzenia pewnego porządku, szczególniej w stanie rękodzielniczym. Przedewszystkiem żądamy ubezpieczenia na starość i zaprowadzenia osobnej ustawy o kasach chorych i odłączenia tychże od zakładu ubezpieczeń. Żądamy większego kredytu na podniesienie rękodzieła i o uchwalenie stałych subwencyi na szkoły zawodowe. To są stare piosnki, lecz zawsze nowe i zawsze nieskończone, gdyż nowe zwrotki do nich układać trzeba.

A dalej domagamy się stanowczo i energicznie zniesienia handlu terminowego na Węgrzech, zniesienia ceł zbożowych i otwarcia granic. Rząd prędzej czy później do tych żądań będzie się musiał zastosować, nie rozumiemy zatem przyczyny, dlaczego rząd zwleka z wykonaniem tych żądań.

Specyalnie co do piekarzy domagamy się zmiany ustawy z r. 1877, w której przestarzałe paragrafy dziś wcale chluby nie przynoszą austryackiemu ustawodawstwu. Podobnież i nowa ustawa przemysłowa zawiera wielkie niejasności, dwuznaczniki, — niektóre z jej przepisów szkodzą w wysokim stopniu stanowi piekarskiemu. Żądamy przeto jej uzupełnienia w tym duchu, jak się tego postulaty rękodzielnictwa domagają.

Żądamy wogóle, by parlament nasz był zdrowem ciałem, a nie zabawką w ręku kilku krzykaczy; by ten parlament był rzeczywiście przedstawicielem woli narodu, a nie miejscem do rozbijania pulpitów.

Baron Bienerth przy otwarciu zaśpiewał starą piosnkę, która ma wprawdzie piękną melodyę, ale słowa puste, nie wywierające już żadnego wrażenia. Dziś już nie frazesów napuszystych, mogących mieć miejsce przy stole bankietowym, ale czynów — słów do czynów prowadzących żądamy.

Dlatego przesyłając niniejsze uwagi pod adresem Rady państwa, a zwłaszcza naszych polskich posłów — dodajemy przypomnienie, iż my dłużej nie ścierpimy takiej polityki, prowadzącej li tylko do ruiny. Nie natośmy wybrali posłów, by oni tam w wiedeńskiej Radzie państwa bawili się i urządzali obstrukcyę, — a o dobro obywateli tyle dbali, co pies o piątą nogę. Żądamy od naszych wybrańców ścisłego poddania się naszym żądaniom, i dążenia do ich przeprowadzenia w pełnej Izbie, — tudzież przestrzegania, by te żądania były ku zadowoleniu rękodzielnictwa przeprowadzone. Inaczej zażądamy potem nie sejmiku relacyjnego, ale złożenia mandatów.

Dotychczas — pamiętajcie o tem jaśnie wielmożni posłowie, — źle się bawicie!

Nowoczesne piece piekarskie.

(Dokończenie.)

Wiadomą jest rzeczą, iż każde przedsiębiorstwo przemysłowe wymaga przedewszystkiem taniego opału w większej ilości. Ten to właśnie tani opał decyduje bardzo często o opłacalności danego przedsiębiorstwa. Ponieważ węgiel kamienny mamy tylko w zachodniej części Galicyi, transport jego na wschód podnosi znacznie jego cenę a zarazem utrudnia mu dostęp do przemysłu, rozwijającego się wschodniej Galicyi. Ustępując nadto pod względem jakości pruskiemu węglowi, musi z nim staczać ciężką walkę konkurencyjną. We wschodniej części kraju posiadamy wprawdzie kilka kopalń węgla brunatnego, dotychczas jednak nie odgrywają one poważniejszej roli. Drzewo staje się droższe, bo też go coraz mniej mamy, i nie tylko w zachodniej części Galicyi lecz również i we wschodniej, a choć jest w prze-

myśle jest jako opał używane, dni jego i tam są policzone; niema bowiem ani jednego przemysłowca, któryby dążył do zatrzymania opału drzewnego na przyszłość i nie debatował nad sposobami zastąpienia drzewa innym lepszym i tańszym opałem. To też oczy wszystkich skierowały się w kierunku jak najszerszego stosowania rodzimego materyału opałowego: ropy.

Produkcya pierwszej, jak wszyscy o tem wiemy, przybrała takie rozmiary, że dla ratowania przemysłu naftowego, podtrzymania jakiej takiej ceny, a zarazem ochrony od zmarnowania zapasów ropy, trzeba było pomocy kraju, pospiesznej budowy olbrzymich zbiorników, energicznego poparcia dążeń przemysłowców w kierunku zapewnienia ropie, jako krajowemu wybornemu materyałowi opałowemu, jak najszerszego zastosowania w przemyśle. Nawoływania ogółu odniosły zamierzony skutek, — o czem każdy podróżujący po kraju łatwo może się osobiście przekonać. Wiele bardzo zakładów fabrycznych już wprowadziło u siebie opalanie ropą, inne przerabiają obecnie dawne urządzenia dla zastosowania opału ropnego, inne w najbliższym czasie uczynić to zamierzają. I nie tylko większi przemysłowcy tak postępują, lecz owszem właściciele mniejszych fabryk nie chcą pozostać w tyle, nie chcą pozbawić siebie choćby drobniejszych zysków, jakie im opał ropny dostarczyć może, — a mamy tu na myśli gorzelnie, młyny, mniejsze browary, piekarnie etc.

System pieców piekarskich do opalania ropą opisaliśmy już poprzednio. Dziś istnieje ich kilka, każdy w inny sposób skonstruowany. W Czechach, w Niemczech, w Szwajcaryi zaprowadzono już w piekarniach piece do opalania ropą. W Galicyi również zawiązało się towarzystwo z siedzibą w Krakowie, mające za zadanie rekonstrukcyę i przerabianie pieców różnego gatunku i typu do zastosowania opalaniem ropą. My na wystawie we Lwowie oglądać będziemy również wzorową piekarnię, w której piece różnego typu opalane będą kilku gatunkami opału, jak parą, elektryką i ropą.

Z radością też skonstatować należy, iż i w Galicyi postęp wyparł w wielu miejscowościach przestarzałe zwyczaje; — w kilkunastu miejscowościach istnieją już parowe a nawet elektryczne piekarnie, przynoszące zaszczyt swym właścicielom. Niedalekie są zatem czasy, gdy i Galicyjskie piekarstwo stanie na równi z tymże zawodem, rozkwitłym już dziś w krajach zachodnich Europy.

I jeszcze jeden godzien uwagi rodzaj opału możnaby, szczególniej w Galicyi, zastosować przy opalaniu pieców piekarskich: mamy tu na myśli torf. Pokłady torfu znajdują się w niezmierzonej ilości w całym kraju, dotychczas jednak materyał ten traktowany był po macoszemu. A jednak torf powinien zwrócić na siebie baczniejszą uwagę tych wszystkich, którzy wiele opału potrzebują.

Torf sam w sobie posiada wiele składników łatwo palących się, ale by płomień jego spotęgować wpadnięto na pomysł nasycania cegiełek torfowych ropą. Taki nasycony torf pali się lepiej jak węgiel najlepszy, — zatem zużytkowanie tego materyału opałowego w każdym przemysłowym zawodzie ma wielką praktyczność a oprócz tego i tę zaletę, że jest najtańszy ze wszystkich opałów.

Niedaleka przyszłość okaże, czy i w piekarstwie znajdzie torf zastosowanie a temsamem rozpowszechnienie.

Orzeczenia sądów przemysłowych.

XI.

1) W miejsce chorego pomocnika przyjął majster piekarski A. K. na pomoc pracownika J. T. do pracy i zapłacił mu za 6 dni 24 koron. Pracownik J. T. twierdzi, że przy tej wypłacie mistrz mu powiedział, by został u niego na stałe, że jeśli nawet chory tamten powróci, weźmie J. T. za młodszego pomocnika, wskutek tego on natychmiast na drugi dzień oddał majstrowi swą książkę robotniczą — ale trzeciego dnia majster mu ją zwrócił z tem, iż go nie chce. Żąda zatem 48 koron wynagrodzenia za 14-dniowe wypowiedzenie. Oskarżony majster naprowadza, iż powoda nie przyjął nigdy do stałej pracy, ale powód sam wtenczas po wypłacie się go pytał, czy ma przyjść wieczór, na co mu majster odpowiedział: chodźcie tak długo, póki nie powiem „dość". Na drugi dzień, chcąc majster zapisać go do kasy chorych, kazał mu przynieść książkę robotniczą, którą tenże też przyniósł, poczem majster go zgłosił jako robotnika do pomocy.

Gdy na trzeci dzień chory pomocnik zgłosił się do pracy, jako zdrów, oskarżony powoda odprawił.

Sąd przemysłowy skargę odrzucił. Według zaprzysiężonego zeznania oskarżonego A. K. nabył sąd przekonania, że tenże wogóle nigdy powoda na stałego pomocnika nie przyjmował, był on przyjętym tylko na czas choroby pierwszego czeladnika, — i odpowiedział mu na pytanie, czy ma przyjść wieczór, „chodźcie tak długo, póki nie powiem dość". Według tego powodowi nie przysługuje prawo do żądania odszkodowania w myśl § 77. ust. przem. Sąd dopuścił oskarżonego do przysięgi dlatego, iż jego niezaprzysiężone zeznanie co do zgłoszenia pomocnika do kasy chorych było poparte kartą korespondencyjną, którą go jako tymczasowego pomocnika tamże zgłosił.

2) Przyjęcie na próbę nie upoważnia do żądania wynagrodzenia za czas wypowiedzenia. Pewien pomocnik chciał wstąpić do pracy u majstra, ten jednak nie chciał go do pracy przyjąć, gdyż w książce robotniczej miał wielkie pauzy. Pomocnik wtedy odezwał się: „proszę przyjąć mię tylko na próbę" — na co majster rzekł: „to co innego, proszę przyjść w poniedziałek rano, zobaczymy co pan umiesz". — Pomocnik w pierwszym tygodniu nie okazał zdolności, więc go majster oddalił. Jego skargę o 14-dniowe wypowiedzenie sąd odrzucił, gdyż nie był on na próbę definitywnie przyjęty, ale z własnej ochoty i woli. (C. d. n.)

Przegląd mączny.

W czasie siania ozimin panowała sprzyjająca pogoda. Były wprawdzie opady, ale w małych ilościach, tak, że nawet skarżono się na brak wilgoci w polu.

Zbiór kukurudzy wypadł zadowalniająco. Północno-amerykańskie targi podniosły cenę pszenicy, podobnież i z Argentyny dochodzą wiadomości, iż tamtejsza tendencya podnosi ceny.

Podobnie angielskie i północno-niemieckie targi obracają się wśród silnej tendencyi; w następstwie tego i budapeszteńskie targi stosują się do zagranicy, — szczególniej podnoszą cenę pszenicy. Ci węgiersey kupcy, którzy dotychczas pszenicy nie sprzedali, trzymają się cen wysokich, i mają nadzieję, że osiągną jeszcze wyższe ceny z wiosną.

Interes mączny stał pod znakiem haussy, więc i ceny były haussowane.

Młyny ponownie podniosły ceny produktów mącznych, i zawarto nawet sprzedaże na wyższe ceny na wiosnę. Niektóre młyny nie mają już na 1909 prawie żadnych zapasów mąki, a i na 1910 są zaangażowane.

Eksport mąki jest zupełnie ograniczony, ceny rentują się nie na większe dostawy, a rozchodzi się głównie o mąki luksusowe, które pobiera Francya, Anglia, Niemcy i Brazylia bez kalkulacyi.

Płacono pszenicę na jesień 14.90, — na wiosnę 14.50.

Młyny notują według marki i gatunku za 50 kg. loco Budapeszt:

Nr.	0	1	2	3	4	5
od	22·40	22·—	21·60	21·20	20 80	20·—
do	23·30	22·90	22·60	22·30	22·—	20·90

Nr.	6	7	7½	7¾	8
od	20·—	—·—	17 20	12·80	7 60
do	20·90	—·—	17·30	14·70	8·20

Mąka żytnia:

Nr.	0	0I	I	WR	II	IIb	III
K.	16·40	16·—	15·10	14·40	13 40	12·60	11·60

KOLEDZY! Rozszerzajcie nasze pismo, które broni waszych interesów. Jednajcie nam nowych czytelników. Podawajcie adresy znajomych kolegów. — Niech nie ma w Polsce piekarza, któryby nie był czytelnikiem własnego organu.

Przy każdej sposobności, na balach, zabawach, zgromadzeniach, posiedzeniach, zebraniach, zbierajcie grosz na fundusz prasowy własnego pisma.

DROBIAZGI i POUCZENIA.

Rada rękodzielnicza. Dnia 15. września popierał w Sejmie poseł Tertil petycyę, wniesioną z inicyatywy kilkudziesięciu rękodzielników, ośmiu stowarzyszeń przemysłowych o założenie przy wydziale krajowym instytucyi, jako Rady rękodzielniczej przemysłowej.

Dostawy wojskowe. W dniu 8 go listopada 1909 o godzinie 11 z rana odbędzie się w Rzeszowie w c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym rozprawa celem zapewnienia dla załogi wojskowej w Kolbuszowej na 56, 575 porcyi chleba á 840 q. i na 2391 gr. owsa w porcyach po 4200 gr. sposobem dzierżawnym. Bliższych wiadomości udzieli zarząd powyższego magazynu w Rzeszowie.

Drugie posiedzenie komitetu ściślejszego wystawy piekarskiej w r. 1910 odbyło się we czwartek 28 z. m. w salach Izby rękodzielniczej we Lwowie. Szczegółowe sprawozdanie z powziętych uchwał zamieścimy w przyszłym numerze.

Subwencya na szkołę piekarską. Rada szkolna krajowa we Lwowie na podanie nasze o udzielenie subwencyi odpowiedziała bardzo przychylnie i udzieliła szkole piekarskiej tytułem zapomogi 1000 koron na rok bieżący. W dotyczącem piśmie znajduje się jednak końcowy ustęp, który wymaga pewnego sprostowania. Rada szkolna zauważa mianowicie, iż słabe przykładanie się uczniów piekarskich do nauki pochodzi wskutek nieodpowiednich warunków, wśród których uczniowie żyją, — gdyż „pracują oni od 5 wieczór do 8 rano, — poczem jeszcze muszą po domach roznosić pieczywo."

Pod tym względem została Rada szkolna źle poinformowaną. Stosunki takie w Galicyi nie istnieją nigdzie, gdyż każdy uczeń wstaje do roboty zwykle o 10 w nocy, a kończy ją już o 7 rano.

Podobnie też nie są nigdy uczniowie używani do domokrążnej sprzedaży, jak to Rada szkolna twierdzi. Jeżeliby jednak gdziekolwiek panowały stosunki takie, jak w piśmie naprowadzono, to rzeczywiście należy je potępić i dążyć do zmiany, — gdyż takie stosunki przynoszą ujmę dla zawodu piekarskiego.

Kto obowiązanym jest przedkładać świadectwa do potwierdzenia? W myśl rozporządzenia sądu przemysłowego w Pradze z dnia 4. października 1906, l. 945/6 obowiązanym jest pracodawca przedkładać świadectwa czeladnika Stowarzyszeniu do potwierdzenia, a nie jest to rzeczą czeladnika.

Piekarnia automobilowa. Inżynier Szweitzer skonstruował dla armii francuskiej polową piekarnię na automobilu. Składa się z wozu motorowego i przyczepionego doń drugiego wozu. Na tylnej stronie automobilu umieszczone jest koryto, w którym ciasto za pomocą siły motoru misi się. Kocioł z potrzebną wodą znajduje się pod motorem. Wydatność tej bardzo lekko zbudowanej piekarni budzi ogólny podziw. W dwie godziny po napełnieniu, wydaje piec 100 kg. chleba. Przy swem modnem urządzeniu może ta polowa piekarnia dostarczyć dziennie dla 5000 ludzi francuskiej armii przepisane porcye chleba.

Drożyzna w Ameryce. W ostatnich dziesięciu latach podniesiono w Stanach Zjednoczonych ceny chleba o 95%, ceny mąki o 105%, mięsa wołowego o 80%, wieprzowego o 150%, masło o 70%, ziemiaków o 130%. Ten olbrzymi wzrost cen prawie o dwie trzecie nastąpił dopiero w ostatnich sześciu miesiącach.

Wielki zastój przy rosyjskim eksporcie. Z Nowego Czerkaska donoszą nam: Po nadzwyczaj obfitych żniwach leży tu olbrzymia ilość zboża, przeznaczonego do wywozu. Z powodu braku wagonów transportują zboże na wozach do portów. Na linii kolei Nowy Czerkask-Czertkowo stoi 2.800 wagonów naładowanych zbożem, — wskutek czego zarząd tej kolei nie przyjmuje już żadnych przesyłek zbożowych.

Nowela do ustawy przemysłowej. Z Wiednia donoszą: Izbom handlowym przedłożył rząd projekt noweli do ustawy przemysłowej, w której w międzyczasie mają być poczynione pewne zmiany. Przedewszystkiem zmiana dąży do tego, aby w pewnych gałęziach przemysłu nastąpiło uregulowanie czasu pracy. Jako drugi ważny punkt przewiduje nowela zaprowadzenie w pracowniach pewnych urządzeń mających na celu zabezpieczyć pracowników od wypadku.

Mechaniczne mięszenie ciasta chlebowego. Podczas, gdy hygienicy kładą wielką wagę na to, aby wszelkie roboty przy wyrobie chleba odbywały się sposobem mechanicznym tj. za pomocą maszyn, — to

inni twierdzą, że o wiele racyonalniejszem jest pracować według starej metody tj. rękoma. Ściśle rzecz biorąc obie strony są w błędzie. Według naszych badań wykazało się, że przy pieczeniu chleca w piecu o temperaturze 300 stopni, po ukończeniu pracy piec ten jeszcze ma około 270 stopni ciepłoty, a chleb upieczony ma wewnątrz 101 do 103 stopni, zaś na wierzchu 120 do 140 stopni gorąca. Przy takiej temperaturze muszą zginąć wszelkie bakterye, które w czasie mieszenia rękami do ciasta się dostały, więc zastosowanie maszyn w tym wypadku jest bezcelowem. Lecz pomijając to, że w czasie pieczenia giną bakcyle, — niebezpieczeństwo jeszcze nie jest usuniętem, gdy się zważy, przez ile to rąk przechodzi chleb od wybrania go z pieca aż do spożycia. By to wyjaśnić, czy zdrowem jest miesenie ciasta rękami czy maszynami, poczyniło paryskie stowarzyszenie piekarzy porównanie. Przy tej próbie użyto 14 różnych maszyn, sprowadzonych ze wszystkich krajów. Każda maszyna przy operacyi miała dostarczyć 450 klgr. chleba, podczas gdy tę samą ilość starano się wyprodukować przez pracę ręczną. Ku wielkiemu zdziwieniu okazało się, że sporządzony mechanicznym sposobem chleb wcale nie był do rozróżnienia od chleba ręcznie sporządzonego. Także i co do wydajności zachodziła mała różnica. Z 100 kilogramów mąki dały maszyny 131.600 klgr. chleba, a przy pracy ręcznej uzyskano 131.370 klgr. Natomiast maszyny okazały się o tyle praktyczniejsze, iż wyrób znacznie mniejszych wymagał kosztów.

Pragscy kawiarze postanowili założyć własną piekarnię na wypadek, gdyby im piekarze dostarczali gorsze pieczywo lub podnieśli ceny.

Pamiątkowe drzewo. Niedaleko od Kairu w Egipcie, niedaleko ruin miasta Hieropolis stało do niedawna stare drzewo, stara sykomora, będąca w szczególnem poszanowaniu u chrześcijan. Legenda o dziecięcych latach Chrystusa opowiada, iż rodzina święta została w pustyni egipskiej napadnięta przez tych dwóch łotrów, których później obok Chrystusa ukrzyżowano i że św. Józef z Maryą i Dzieciątkiem odpoczywali pod tą sykomorą, zwaną matarką. Pan Jezus kazał w tem miejscu wytrysnąć wodzie a balsam, który wydaje teraz ten kraj to jest który spływał po członkach Chrystusa. Nazwa Matarka pochodzi od Matarich, miejsca gdzie drzewo to stało. — Sykomora runęła wskutek burzy. Aż do ostatnich czasów było to potężne, szeroko rozgałęzione drzewo, którego pień pokryty był greckimi, ormiańskimi i innymi chrześcijańskimi napisami. Na najmniejszych gałązkach zwieszały się różańce. Na Boże Narodzenie przychodzili koptowie pod drzewo na modlitwę.

Według twierdzenia jednego z księży chrześcijańskich sykomora pod którą spoczywała święta Rodzina, runęła już w roku 1656 ze starości i zastąpioną została inną.

Sykomory hodowane są w Egipcie od niepamiętnych czasów. Owoce ich podobne do fig, zwieszają się z gałęzi w gronach. Są słodkie i posiadają miły zapach. Drzewo sykomory jest nadzwyczaj twarde i prawie nie do zniszczenia; trumny mumij egipskich zrobione są wyłącznie z tego drzewa.

Walka o spoczynek niedzielny w Paryżu. Syndykat stowarzyszeń czeladzi piekarskiej wydał odezwę do publiczności, aby bojkotowała te piekarnie, w których spoczynek niedzielny nie został zaprowadzony. Liczne inne syndykaty przyłączyły się do tej odezwy. Bojkot ma się zacząć w pierwszych dniach listopada.

MAŁY FEJLETON.

Z opowiadań Władka.

. . . .

Wtedy miałem robotę w piekarni młyńskiej w Zabratowie. Byłem już rok po wyuczeniu a do roboty paliłem się jak dyabli. Zabratowski piekarz nie miał na demnie lepszego. Miał tam piękną piekarnię, piekł chleb dla Lwowa, w piekarni było nas zawsze sześciu lub siedmiu czeladzi, a zaczynialiśmy ciasto prawdziwą wodą źródlaną. Woda jak oliwa, strasznie zdrowa i silna, żeby człowieka utrąciła, gdyby się jej napił. Krótko więc, chleb z tej wody był bardzo dobry i zdrowy, że ani we Lwowie takiego nie zrobią. Ale jedna rzecz była tam szkaradna: była we młynie niesłychana chmara szczurów. Pantofle braliśmy na pryczę idąc spać, a gdy je który zapomniał, ani za godzinę ich nie odszukał. Szczury je pogryzły, ba i pożarły wraz z gwoździami. Nasz stary mówił, że dlatego jest tyle szczurów, bo jest taka dobra woda, ale ostatecznie taka się ich ilość namnożyła, że w końcu nie dał sobie z nimi rady.

Więc raz przyszedł i powiada:

„Chłopcy, nic nie pomoże; pułapki nie pomagają, trucizna także nie; to stara rzecz, że na szczury najlepszą jest miotła. Palnąć go miotłą i już po nim. Byście to ale nie robili darmo, będę za to osobno płacił. Zawsze w sobotę przynieście mi ogonki, całych szczurów mi nie noście, ja wam za każdy dam po szustaku". Pochwaliliśmy bardzo myśl starego. Każdy z nas postarał się o piękną, szeroką miotłę i zawsze przy pracy i po pracy „strzelaliśmy" szczury.

A słusznie miał stary. Miotła, to doskonała broń na szczury. Główna tylko rzecz, by uderzenie było pewnem, a śmierć wtedy jest pewną. Niech się schowa kij! Tym człowiek zawsze uderzy obok!

Wówczas zaczęliśmy to polowanie jakoś w maju. Zgodziliśmy się, że prowadzić to będziemy na wspólny rachunek, z tym warunkiem, że ten kto zabije najwięcej szczurów, dostanie dwa działy z każdej tygodniowej wypłaty, a ten co najmniej ogonków przyniesie, nie otrzyma nic. Możecie sobie wyobrazić jakeśmy się silili.

Pierwszy i drugi tydzień jakoś nam nie szło — bo zawsze to potrzebną była pewna wprawa i praktyka. Ale za miesiąc osiągnęliśmy już szampionat, a stary płacił nam w tym czasie w sobotę nawet za trzydzieści ogonków. To robiło trzy złote, któreśmy zaraz w niedzielę z radością przez gardło przelali.

I tak minął maj, minął czerwiec, ba i lipiec i naraz szczurów poczęło być czem raz mniej. Widocznie, że tak się nie rozmnażają, jak o nich mówią. A my tak o nie dbaliśmy! Nawet do dziur wpychaliśmy ciasto i skórki z kiełbasy, nawet raz i psie skwarki kupiliśmy, ale wszystko na nic; szczurów czem raz mniej!

Mówił wprawdzie kolega Nowak, żeby dobrze może było tylko złapać takiego szczura, odciąć mu ogon i puścić go, bo by może odrósł, żeby tak niby było, aby wilk był syty i koza cała, — ale to się nie dało łatwo przeprowadzić. Któżby szczura łapał? A okaleczyć go? To też trudna rzecz. Palniesz go miotłą — to za mało, — ucieknie; przytłoczysz — już po nim, — słowem — trudna rzecz.

I tak, jak mówię, w lipcu oddaliśmy już tylko sześć, najwyżej dziesięć ogonków; nadszedł sierpień, — ta liczba jeszcze upadła. A sierpień był wówczas gorący — pragnienie wielkie. Bestye szczury!.... Aż nadeszła raz jedna sobota, — a my — sześć gardzieli spragnionych — mieliśmy wszystkiego trzy ogonki. Stary wprawdzie się cieszył z tego, — ale co my mieliśmy mówić? Sześć spragnionych i trzy szustki!

Więc zaraz w niedzielę zrobiliśmy naradę i myśleliśmy nad tem, w jaki sposób podwyższyć ten intratny produkt.

Ten Nowak, o którym już wspominałem powiada naraz:

„Koledzy, będzie dość ogonów. Teraz jest suchy sezon — więc zafajerantuję we środę aż do niedzieli; pojadę do domu, u nas w Przeczwanicach zagituję po całej wsi i ogonów przywiozę aż hej: Tam zapłacę po trzy centy, tu dostaniemy po szustce! Zarobimy". Zgodziliśmy się na to jednogłośnie, — wszyscy mają milczeć; Nowak pojechał do domu, ale zawiódł całkiem nasze oczekiwania. Przywiózł w papierze coś czterdzieści ogonów, — ale co to znaczyło? Rozdzieliliśmy to na trzy tygodnie i znów było po wszystkiem. W domu przez ten czas złapaliśmy wszystkiego coś pięć szczurów, ale to już była reszta. Była tam wprawdzie jeszcze jedna stara samica, która "żarła nam z ręki, a która zawsze piszczała na głos, gdym z pieca wyciągał, jakby się bała, bym jej nie spalił, — ale tę wszyscy oszczędzaliśmy na rozpłodek i żaden nie potrafiłby jej zrobić krzywdę. A gdy już była nędza najwyższa, znowu Nowak wpadł na pomysł. Było to już we wrześniu. Przyszedł raz z rana, wziął mię na bok, wyciągnął z kieszeni torebkę, rozwinął, i pyta się:

— „Władku, — co to jest?"

— „Józku — mówię ja — ty masz szczęście. Osiem ogonów za noc, tego jeszcze nikt nie potrafił; ani gdy był na nie urodzaj".

A on na to:

— „Widzisz durniu — (zapomniałem powiedzieć, żeśmy ze sobą byli per ty) powiem ci teraz: to nie są szczurze ogony, to są korzonki z rzodkwi. Kiedy wilgoć panuje a rzodkiew się wyciągnie, to każda ma taki ogonek. Chciałem się tylko przekonać, czy się na tem rozumiesz".

— „Ależ to chyba nie może być".

— „Więc spróbuj. Nie miej wstrętu do tego, jak nasz stary, który to zawsze z papierem zabierze, odliczy zapałką i wrzuci do pieca. Weź tylko który do ręki a przekonasz się".

Któżby brał do ręki ogon szczura. Powiedziałem mu zaraz:

„Niech już będzie: stary i tak do ręki nie weźmie".

Zostawiliśmy je aż do soboty. Potem je Józek posypał trochę mąką — coś trzy prawdziwe ogonki przybyły, ale od tych z rzodkwi wcale się niczem nie różniły z wyglądu.

Ja jeszcze mówiłem, abyśmy w tej rzeczy pracowali na własny rachunek, tylko we dwóch, ale Nowak był straszenie zorganizowany człowiek, powiedział, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. — I tak w sobotę zaprezentował staremu tych jedenaście ogonków.

Ten się okropnie zdziwił, że ta gwiedź znowu zaczyna się pokazywać, ale Nowak zaraz go objaśnił, iż widział przed tygodniem rano, jak od Pozarzeckiego młyna ciągnęła ku naszemu młynu chmura szczurów, a same prima sztuki. Więc stary jak zwykle, tylko westchnął, wziął zapałkę, odliczył ogonki, odniósł je w papierze do pieca, podpalił pod nimi, a potem wypłacił w gotówce premię dwie korony dwadzieścia halerzy.

To były piękne czasy wówczas, gdy tylko mieliśmy wolną chwilę, chodziliśmy z Józkiem na rzodkiew. Następnej soboty oddaliśmy osiemnaście ogonków, dalej dwadzieścia sześć. A wybieraliśmy tylko te najlepsze.

Wtenczas — a był to już koniec września — mieliśmy piękne żniwa.

A potem, gdy rzodkiew z pola zebrano — daliśmy obydwaj wypowiedzenie i pomaszerowali do Krakowa. Ono jednak wszystko ma swój koniec.

„Księga przemysłu Polskiego" obrazy i opisy polskich fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów rękodzielniczych i przedsiębiorstw handlowych trzech dzielnic Polski — wychodzić zacznie w zeszytach ozdobnie wydawanych od listopada b. r.

Stworzyć obraz wierny i skończony obecnego stanu naszego przemysłu, handlu i rękodzieł, zbliżyć jak najszersze warstwy społeczeństwa do polskich producentów — rozrzuconych po trzech dzielnicach, poznać samych siebie — zrobić przegląd sił na polu ekonomicznem, ilustrując i opisując urządzenia techniczne i rozmiary produkcyi, jakość i rodzaje wytwarzanego towaru — oto zadanie, jakie podjęło wydawnictwo „Księgi przemysłu polskiego".

Odnośny prospekt ozdobnie wykonany — podaje bliższe objaśnienia, wielkość i wzór monograficznego opisu oraz celowego anonsu handlowego.

Na Galicyę i Bukowinę redakcya i administracya: Kraków, ul. Karmelicka l. 7.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.